ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 3. Warszawa, czwartek dnia 17 grudnia 1936 r. Rok I.

DO INTELIGIENTNYCH TRUPÓW

Przeciwnik polityczny — rzecz to wiadoma — szuka momentów zaczepienia, aby uderzyć na przeciwnika lub wyznać swą wiarę. Polemika polityczna w Polsce — i to rzecz znana — stoi na poziomie niskim. Ileż u nas dzienników osiągnęło poziom „Gazety Polskiej", „Kuriera Warszawskiego" lub „Czasu"? Walka polityczna, pojęta jako walka ideowa, operująca argumentami ważkimi i pouczającymi wychowuje społeczeństwo. Tak jest w Anglii i częściowo we Francji.

Wiemy doskonale jak się na poziomie umysłowym i etycznym społeczeństwa odbija prasowa walka w gruncie rzeczy bezideowa, którą bierny inteligient polski nazywa pogardliwie „gazeciarską", znosząc ją zresztą cierpliwie.

Prasa brukowa nigdy się nie dźwiga. Ten rodzaj prasy zawsze się stacza co raz niżej. Nie jest ona zdolna, dzięki niedokształceniu swoich współpracowników, do dyskusji poważnych. Brukowa prasa warszawska żyje z dwu, trzech dzienników, których artykuły polityczne cytuje lub streszcza, zaopatrując je w nieprawdopodobne komentarze pełne głupich domysłów, plotek a często i świadomego kłamstwa. Prasa brukowa w gruncie rzeczy pasożytuje. Ścierając w codziennym pośpiechu chodaczki, dziennikarze tej prasy nigdy nie szukają myśli, lecz t. zw. informacji, a pracując łatwo, byle jak i bez poczucia odpowiedzialności zawodowej, żadnej wiadomości na ogół nie sprawdzają. Niesprawdzone wiadomości — to „gazeciarski" chleb powszedni. Do czasu jednak dzban mętną wodę nosi...

Zaczyn stał się odrazu tygodnikiem głośnym, ale, niestety, dzięki prasie brukowej... My przygotowani jesteśmy na drogę powolną, żmudną i niewdzięczną, ale z powodu hałasu wszczynanego koło nas, z powodu rozgłosu płakać nigdy nie będziemy. Nie nam napewno wyjdzie on na złe, ale w poszukiwaniu **swoich** czytelników nie liczyliśmy na „reklamę" prasy brukowej, która może bez względu na kierunek, który reprezentuje, liczyć na nasz do niej stosunek wrogi, ale której konkurentem z pewnością nie jesteśmy, co oceni każdy czytelnik, nawet.... stronny. Przeciwników politycznych nie obawiamy się. Ale pogwarzyć musimy tutaj o „przyjaciołach".

Ludzie odważnego czynu czy też myśli nie chowanej pod korzec, ludzie niedobrze ułożeni, zgoła źle wychowani do trwania w zastoju, w marażmie mają dwojakiego rodzaju przyjaciół.

Do pierwszego rodzaju należą ci przyjaciele, którzy się obawiają, aby ich odważnym przyjaciołom... nie udało się dokonać tego, co zamierzyli i o co z wielkim trudem i narażaniem siebie zabiegają...

Od takich przyjaciół należy się spodziewać ciosu noża w plecy.

Stwierdzamy, że my takich przyjaciół jeszcze nie mamy. Żyjemy zaledwie... trzy tygodnie. Wielki trud, nielada narażanie się — ta droga leży dopiero przed nami; jesteśmy u jej początku dopiero. Ale mamy wielu, wielu przyjaciół drugiego gatunku. Otóż dla tych drugich przyjaciół jesteśmy tym, kim jest dla kochającej cioci „lekkomyślny" siostrzeniec, który „bierze czynny udział" w życiu społeczno-politycznym i naraża się „wrogom". Jesteśmy też trochę tym, kim jest w gorącej wodzie kąpany bratanek dla kochającego wuja—prezesa, który nagle w towarzystwie, w swoim starym towarzystwie, którego prezesem jest od wielu lat dostrzegł któregoś pięknego dnia, że bratanek myśli, jest dorosły i naraża się, gałgan, starym i wybitnym członkom towarzystwa.

Do tych przyjaciół chcielibyśmy przemówić i przemówić serdecznie tak, jak na to rzeczywiście zasługują, troszcząc się o nas i martwiąc.

Słuchajcie nas, inteligientne trupy!

Wiecie dobrze jak stoją sprawy na szerokim świecie, a jak u nas i wiecie, że nic się samo nie robi i nie zrobi.

Biadolicie nad położeniem Polski i ciągle mówicie, że muszą zajść w niej wielkie zmiany. Zawsze jednak każdy odważny czyn uważacie nie na czasie, macie za zbyt pośpieszny. Chcielibyście gwarancji zwycięstwa, ale jesteście dość inteligientni aby zrozumieć nonsens takiej gwarancji...

Bliskich sobie przestrzegacie zawsze przed wszystkimi niebezpieczeństwami, związanymi z jakimkolwiek działaniem, w t. zw. „naszych warunkach" prosicie ich o nie „narażanie się".

Gdy to nie skutkuje, gdy waszemu wygodnictwu nie udaje się osłabić największej cnoty obywatelskiej, jaką jest cywilna odwaga, gdy wasi bliscy uparcie idą swoją drogą i to kamienistą drogą pod górę, wówczas poczynacie mówić o... megalomanii.

I dlatego zalatujecie trupem!

Człowiek żywy nie dziwi się, że są od niego odważniejsi, że ci odważniejsi rzucają się na takie sprawy, na które nikt się jeszcze nie waży. Ludzie naprawdę żywi nie dziwią się ryzykantom, zdecydowanym na rzeczy nawet niebezpieczne.

Człowiek żywy w Polsce wie, że byli w niej wariaci porywający się na rzeczy zgoła nieprawdopodobne.

Megaloman, zarozumialec — to także żywy trup. Nie popłynie taki pod prąd...

Nadyma się i puszy, ale nic nie robi, czekając aż się na nim poznają i poproszą, aby raczył przewodzić.

Wariat próbuje przebić mur głową, płynie przeciw prądowi, rzuca się na głębię. Naraża się. Ciągle się komuś naraża.

Ustalcie sobie, o inteligientne trupy, naszą terminologię.

Wtedy zgodzimy się, ale tylko na terminologię; nigdy zaś na zaprzestanie twórczych wysiłków i płynięcia pod prąd.

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO *)

„RZECZYWISTOŚĆ" I EKSPERYMENT

Rozpatrzmy z kolei termin stale używany przez *starych*, a bardzo fascynujący dla naszych sfer rządzących.

Mówimy o „rzeczywistości", którą walczą i argumentują zarówno rodzice i ciocie wobec młodzieży, jak i mentorzy rozmaitych obozów wobec nowatorów, a szczególnie „trzeźwi" nie tyle politycy i mężowie stanu, co ludzie na stanowiskach prywatnych i urzędowych.

Rzeczywistość dla myśliciela jest zbiorem, a raczej zbieraniną najróżniejszej wartości, poziomu i pochodzenia rzeczy, fikcji, ocen i prób definicji na ogół ciągle zmiennych i nie nadających się nawet do porządnej klasyfikacji, a cóż dopiero do ścisłego użytku myślowego. Rzeczywistości może być dowolnie wiele. Inną jest rzeczywistość parobka wiejskiego, inną kupca hurtownika, inną wojskowego, inną historyka, inną zawodowego polityka, inną dyplomaty. Wszyscy oni jednak używają i nadużywają terminu „rzeczywistość", argumentują tym słowem w prywatnych rozmowach i publicznych dyskusjach; co gorsza „rzeczywistość polska" stale się przewija w dyskusjach politycznych na najwyższych nawet w hierarchii ustrojowej szczytach, jak Sejm, jako podstawa, determinująca poczynania i zamierzenia w dziedzinach najważniejszych, bo państwowych.

Argumentem tym głównie operuje się wobec żądań wprowadzenia nowych kierunków, porzucenia starych łożysk traktowania spraw publicznych.

Rzecz nowa, eksperyment! Straszne to słowo eksperyment, które budzi grozę w zrutynizowanych umysłach zasiedziałych „naczelników" wszelakiego typu, tysiącznym echem powtarza się w bajdach kawiarnianych ramolów i wymoczków intelektualnych.

Rzeczywistość i eksperyment, to dwie alternatywy czy dwa bieguny, oczywiście dla ludzi, których nie tknęła poprostu technika myślenia.

Tymczasem...

Każdy „eksperyment" naukowy zmienia, wywraca rzeczywistość wprost na oczach tych „trzeźwych" ludzi, lecz w sposób dla nich niedostrzegalny. Widzą oni te zmiany dopiero wtedy, kiedy namacalnie, niejako fizycznie dotknie taka zmiana ich czcigodnej i tradycyjnie zaspanej osoby.

Dla ludzi wiedzy eksperyment oznacza zgoła co innego niż dla przeciętnego ogółu, rozumującego na poziomie artykułu dziennikarskiego. Eksperyment w naukach oznacza mniej więcej to samo, co doświadczenie, a mianowicie: próbę realizacji pewnych zagadnień z pomocą określonej teorii, która w ten sposób zdaje swój egzamin *użyteczności*, a nie „prawdziwości", jak sądzą niewyrobieni myślowo specjaliści w różnych dziedzinach wiedzy.

Eksperyment w nauce jest poprzedzony wieloletnim przygotowaniem naukowym, dalej przebłyskami nowej koncepcji, później wielkim wysiłkiem stworzenia nowej teorii i nowego podejścia do zagadnień.

Zaczyna się próba realizacji, czyli zastosowania tej nowej teorii czy koncepcji do pewnego, wybranego, możliwie ściśle wyodrębnionego zagadnienia.

Ile prób nieudanych, ile porzuconych zagadnień, które okazały się zbyt skomplikowane, lub niedość ścisłe! A dalej zmiany w układzie teorii, a często wogóle porzucenie na dłuższy lub krótszy czas tej „wyśnionej teorii, by znów do niej powrócić przy innym jakimś przebłysku", czy takiej kolejnej zmianie, która rokuje nadzieje zrealizowania.

Wreszcie eksperyment się udał.

Dla widza, dla laika, dla dziennikarza, dla inteligienta wychowanego na płytkich metodach myślenia, — to traf udany, przypadek, szczęście (prawie jak na loterii), ostatecznie: geniusz!

Nie rozumiejąc teorii, nie mogą oczywiście oceniać wartości eksperymentu ani ścisłości jego przeprowadzenia, cóż dopiero mówić o granicach tej ścisłości, zakreślonych już z góry teoretycznie bądź przez założenia, bądź przez środki realizacji (przyrządy i t. p.).

Natomiast uczeni wiedzą, że taki *udany eksperyment przekreśla dotychczas używane teorie* i zmusza ich do przyjęcia nowej teorii. Eksperyment udany to dla nich rewolucja umysłowa.

Jeśli eksperyment na terenie nauk ścisłych jest tak niezrozumiały dla przeciętnego u nas inteligienta, to jakaż sarabanda, jakiż taniec diabelski odprawia się w mózgach naszych „przodowników" politycznych wszystkich stanów, ferujących nieomylne wyroki w sprawach publicznych, najwięcej nieścisłych teoretycznie.

W tej dziedzinie, gdzie niema możności obstawienia doświadczenia warunkami, obliczanymi możliwie ściśle, nie ma miejsca na rozumne stosowanie terminu eksperyment, jako zespołu zagadnień i teorii, a już tymbardziej terminu „rzeczywistość", który nic wspólnego niema ze ścisłością myślenia.

Jeśli eksperyment w naukach ścisłych, jako wprowadzenie nowych teorii, jest zrozumiały tylko dla eksperymentatorów i równych im uczonych, a nie dla widzów, to w dziedzinie tak skomplikowanej, jak państwo, odpowiednie *poczynania wielkich twórców są jeszcze mniej zrozumiałe.* Nie mogą one być zastosowane przez innych przez samo przyglądanie się i emocjonalny stosunek: podoba mi się lub nie.

Obawa przed eksperymentem i powoływanie się na rzeczywistość w sprawach publicznych oznacza w gruncie rzeczy obawę przed nowymi poczynaniami, nowym kierunkiem, a często przed wiedzą i jej wymogami. Z tej obawy powstał straszliwy marazm, który tak zaciążył nad przeszłymi i teraźniejszymi dziejami Polski.

Stąd „niezrozumienie" przez współczesnych rządów Batorego, a niestety „zrozumienie" rządów okresu Sasów. Stąd niezrozumienie przez długie lata rządów Piłsudskiego, a powszechne zrozumienie przepisów politycznych endecji.

Obawa zaś, jakże niestety częsta w sferach rządzących, przed oporem grup społecznych, czyli konserwatyzmem właściwym każdej partii czy grupie społecznej, prowadzi do oportunizmu, który wraz z marazmem jest podczas pokoju tym, czym defetyzm podczas wojny.

Jeżeli mówimy o rzeczywistości polskiej, to tylko pod znakiem jej zmiany na lepsze. W żadnym wypadku nie liczymy się z nią, a tym bardziej nie podporządkowujemy się jej nakazom, które nam, młodym, zalecają wszystkie ciotki i panowie starsi a niedokształceni.

Wzywamy do wielkich skoków i prawidłowego sposobu myślenia. Musimy dogonić postępujące naprzód kraje, a później pokusić się o ich wyprzedzenie. Realizujmy wielkie rzeczy bez względu na to, że ludzie mali boją się tego co wielkie i nowe, jako... „eksperymentu". (11).

*) Patrz Nr. 1 „Zaczynu".

WOJNA

I. WOJNA I KULTURA

Czasy nasze są tak nabrzmiałe wojną, że wszelkie rozważania pacyfistyczne stają się bogobojnymi życzeniami, bardzo wyraźnymi uczuciowo, lecz pozbawionymi istotnej wartości.

Wszelkie próby zorganizowania pokoju, zagwarantowania go, zmuszenia państw decydujących o losach świata do przestawienia kierunkowości planów państwowych z zaborczości na pokojowość, z ekspansji na współpracę — zawiodły sromotnie. Po męsku, odważnie należy stwierdzić, że nie ma w tej chwili żadnej siły ani materialnej, ani ideowej, którаby realnie, organizacyjnie, a nie przez frazeologię była w stanie usunąć wojnę z pierwszego planu zainteresowań państwowych.

To nas, państwowców polskich, obowiązuje. Musimy spojrzeć wojnie oko w oko i zacząć myśleć o tej sprawie godnie, rozważyć spokojnie i głęboko sytuację naszą zewnętrzną i wewnętrzną, ubezpieczenie nasze na wypadek wojny materiałowe i co najważniejsze — psychiczne.

Rozważmy przede wszystkim samą istotę zagadnienia: pokój i wojna z punktu widzenia państwowego. Będziemy musieli potrącić i o sprawy t. zw. kultury, gdyż i tu panuje raczej przyzwyczajenie łączenia kultury z pokojem, niż naprawdę do głębi przemyślane ujęcie zagadnienia.

Omawiamy w **„Zaczynie"** „podejścia" do zagadnień państwowych służące do ich najlepszego czyli najściślejszego rozwiązywania. To też rozważania nasze nie mogą mieć posmaku sensacji i aktualności emocjonującej. Aktualność naszych rozważań wynika z tego, że hierarchicznie wysuwamy i poświęcamy najwięcej uwagi, najpilniejszym i najważniejszym sprawom politycznym. Aktualność ta dziś jest związana z tą prostą i rzeczywistą racją, że Polska jest uzależniona od dynamizmu sąsiadujących państw, znajdujących się obecnie w widocznym i nieukrywanym stanie burzenia się i wzajemnej agresywności ideowej i najwyraźniej państwowej.

Zdawałoby się wprost rzeczą niepotrzebną i śmieszną mówić dziś, że nie możemy stać bezczynnie na uboczu, że „byle by polska wieś spokojna" i t. p., i patrzeć spokojnie jak łania, na walkę jeleni, że... no że przecież przeżyliśmy już raz taką „idyllę", za którą zapłaciliśmy rozbiorami i niewolą.

Niestety, wystarcza rozejrzeć się dookoła po polskiej „rzeczywistości", aby stwierdzić, że myśl polityczna w Polsce śpi jeszcze, kołysana rozgrywkami grupowymi i hasłami dobrobytu.

Wojna w dzisiejszym pojmowaniu nie jest jak dawniej przewalaniem się cielska żołnierskiego, niszczącego i tratującego „ciche zagrody" i „niewinne miasteczka" w krajach obcych i swoich. Dziś na wojnie nie ginie tylko żołnierz zawodowy, czy napadnięty bezbronny obywatel, nie zjada dzisiejsza wojna, jak dawniejsza, wszystkich zapasów na miejscu, by jak szarańcza przenieść się na inne tereny.

Taka wizja coprawda jeszcze kołacze się po głowach niektórych pacyfistów, ale naogół została zmodernizowana, przybrana w efektowniejsze akcesoria i reportaże: bomby, pożary miast, tępienie dziesiątków tysięcy ludzi, nędza, głód, choroby i nieszczęścia, nieszczęścia.

Otóż cała ta nawet zmodernizowana wizja jest również dziecinna, jak inne koncepcje społecznikowskie, gdyż życzenie uważa się za najważniejsze, a możność zrealizowania — za rzecz mało ważną. Tak sądzą dzieci, gdy żądają czegoś od rodziców. Od tego są rodzice i rządy w państwach, aby spełniały wszelkie życzenia dzieci małych i dorosłych.

Wojna dla ludzi myślących współcześnie państwowo oznacza nie tylko wielki wysiłek przygotowawczy, lecz nade wszystko zryw i stawianie na twórczość. Nigdy w historii narodów nie ceniono tak wiedzy i twórczości (talentów), jak to czynią dzisiejsze dynamiczne ustroje państwowe.

Nigdy w dziejach ludzkości nie stawiano tak odważnie na nowe, nieznane teorie.

Nigdy nie podejmowano z taką świadomością i stanowczością planów przebudowy w najwyższym stopniu rewolucjonizujących społeczeństwo i bulwersujących obyczaje i tradycje.

Nigdy nie było takiej dominanty twórczości, takiego lekceważenia statyki i konserwatyzmu. I to wszystko przez „wojnę" możliwą a rychłą!

A u nas? Ciągle się chce zatrzymać pęd, ciągle słynna „tradycja" i ciągle harmonijna równowaga! Młodzież z natury swej burzliwsza i łaknąca nowości jest młodzieżą bronioną i broniącą się przed myślą państwową — skłóconą i pobudzaną do kłótni, odgradzającą się i odgradzaną od jakichkolwiek nowych przemyśleń.

Przewidywanie przyszłej wojny zmusza wszystkie państwa do wyjątkowej działalności, do tworzenia instytucji badawczych, laboratoriów, pobudza nauki techniczne; tworzy nowe przemysły gigantyczne, modernizuje istniejące.

Jeszcze więcej: „Wojna" wytwarza nowe warunki higieniczne, podnosi stan zdrowotności do nieznanych przed tym wyżyn, organizuje pracę i walczy z bezrobociem, jak żadna dotychczas organizacja, żadna z dotychczasowych kultur. A wychowanie? Czy nie realizuje się szkolnictwo powszechne nawet tam, gdzie go nie było, a waga którą się nadaje oświacie czy nie zwiększyła się wielokrotnie?

Gdzie ten dawny napół tchnący „dobroczynnością" charakter szkół ludowych? U nas tylko potrzebna jest Macierz Szkolna, jako instytucja uzupełniająca... państwo!

Czy szkolnictwo średnie i wyższe nie zyskało na powadze, celowości i sensie wychowawczym, niezależnie od szyldu ideowego i haseł, pod którymi dążą państwa współczesne do potęgi militarnej na wypadek wojny?..

„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani!..."

(1939)

KLUCZ POZYCJI*)

NASZE WCZORAJ

Tragiczna była przeszłość przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Polskiej. Była tragiczna dlatego, że klucz swojej mocarstwowej pozycji w świecie Polska straciła już przed wiekami, gdy była jeszcze u szczytu potęgi, i do ostatnich lat przed ostatecznym rozbiorem nie zrobiła żadnego poważniejszego wysiłku, aby ten klucz pozycji odzyskać. Przedrozbiorowa Polska stała się przykładem państwa, które mimo świetnych początków ostatecznie przegrało przez tradycjonizm, konserwatyzm i zacofanie w wychowaniu swej umysłowej elity.

Po świetnej, lecz zbyt krótkiej epoce Odrodzenia, na polską naukę i nauczanie przyszły setki lat przesiąkniętej scholastyką, średniowiecczyzną i najczarniejszą reakcją szkoły jezuickiej, która uzyskała omal że nie monopol na wychowanie młodzieży. Tej samej szkoły, która dziś na drugim krańcu Europy, w ongiś „arcykatolickiej" Hiszpanii, święci swoje krwawe „tryumfy". Nas kosztowała ona „tylko" niepodległość.

Ogłupiałe w tej szkole społeczeństwo szlacheckie, umiejące myśleć tylko kategoriami tradycji, beztreściwej formalistyki i pustej frazeologii, nie nauczyło się nigdy rozumować kategoriami jakiej-takiej logiki, nowych dla owych czasów zdobyczy wiedzy, a cóż dopiero kategoriami nadrzędnego, najbardziej na świecie skomplikowanego organizmu, jakim jest państwo.

Klucz pozycji został przez Polskę zagubiony już w XVII wieku, a skutki polityczne i ustrojowe przychodziły następnie w sposób automatycznie nieunikniony. Zmarnowanie jedynej w dziejach możliwości trwałego oparcia się o Bałtyk przez opanowanie Prus Wschodnich. Niewykorzystanie niezwykłej okazji ugruntowania polskich wpływów w Rosji. Fatalne załatwienie sprawy kozackiej. Bezcelowe ratowanie przyszłego zaborcy bez żadnej dla Polski korzyści, pod Wiedniem. — Wszystko to wynikło z braku istnienia jasnej zdecydowanej linii polskiej racji stanu, która nie miała środowiska gdzieby się mogła rozwinąć. Zamiast takiej linii, decydowała krótkowzroczność i bezmyślność rodzimych polityków oraz intrygi obcych interesom polskim czynników międzynarodowych.

Upadek miast i martwota przemysłu. Straszliwy ucisk chłopstwa. Nieprawdopodobne jak na europejskie stosunki rozwielmożnienie się szlachty i rodów magnackich, które organy administracji państwowej oraz resorty rządu zaczęły uważać za domeny eksploatacyjne i tereny prywatnych wpływów. Stopniowy, coraz większy upadek autorytetu centralnej władzy. Wszystko to było nieuniknione w kraju wielkim i bogatym, o bujnym temperamencie ludności, której elita nie nauczyła się myśleć w duchu całości, przyszłości i postępu, oraz nadrzędności interesu państwa nad interesami grupowymi.

A tymczasem w sąsiednich krajach, a zwłaszcza w Rosji i Prusach, dojrzewała i krzepła nowoczesna myśl państwowa, która nadrzędnym interesom państwa podporządkowywała stopniowo administrację, wychowanie i wojsko; interesy poszczególnych wyznań; przesadny indywidualizm magnaterii i szlachty. Nie jedna wielkopańska głowa spadła we wschodniej i zachodniej Europie wtedy, gdy nasza szlachta chadzała pełna dumy z tego, że Polska jest krajem największej swobody, prawdziwą Rzeczpospolitą (tylko nie dla chłopów i mieszczan). W tych warunkach wszystkie posunięcia, nawet pozornie szczęśliwe, nie były w stanie choćby oddalić nieuniknionej klęski.

Atak do kluczowej pozycji przypuściła wreszcie szturmowa kompania staszycowska, lecz było już za późno. Za niedbalstwo w dziedzinie najważniejszej zapłaciliśmy najwyższą ceną — śmiercią polityczną!

*

Dalsza przeto stuletnia niewola nie sprzyjała pełnemu zmodernizowaniu się polskiej psychiki. Na obcych wszechnicach, bez dostępu do pracy państwowej, zdobywano tylko nowoczesną wiedzę techniczną i humanistyczną, lecz nie wiedzę organizacyjną, administracyjną i państwową.

Wprost przeciwnie, nie mogąc samodzielnie budować zbiorowej przyszłości — odbudowywano przeszłość. Nie stwarzano kultu postępu, lecz hodowano społeczeństwo w kulcie tradycji. Polska żyła swoją historią. Ale nie tą historią głęboką, która odkrywa prawdziwy historyczny sens rzeczy — rozwój społeczny i rozwój wiedzy, i na jego tle rozpatruje wypadki, tak jak plony, które rodzi gleba; lecz Polska żyła tą powierzchowną historią, która w blaskach najczęściej fantazyjnych dekoracji, opisuje tylko historyczne daty i fakty, stwarza pusty, często zewnętrzny obraz życia Narodu.

Nie mogąc się trwale zespolić społeczeństwo polskie, zwłaszcza w warstwie t. zw. inteligencji w swojej większości pochodzącej ze szlachty, zamykało się w indywidualizmie, na tej drodze stwarzając najsilniejszy odpór przeciwko wynaradawianiu. Naciskani przez zorganizowaną państwową potęgę najeźdźców, Polacy zastosowali swoistą taktykę, stworzyli przeciwstawienie zespołowości — kult indywidualizmu. Zespołowa potęga państwowej machiny w oczach polskiej inteligencji zrosła się niemal z pojęciem antihumanitaryzmu, który stosowali zaborcy w stosunku do Polaków i ich kultury.

Na takich tłach wychowane przez splot warunków i swoją przodującą warstwę społeczeństwo polskie wytworzyło bardzo sprawną organizację obronną, coś jakby porozrzucane w terenie walki, izolowane od siebie bojowe gniazda oporu. Indywidualizm ten społeczeństwo jeszcze bardziej pogłębiło przez swój głęboki kult dla tradycji i w ogóle przeszłości, która w specyficznym naświetleniu historii polskiej opisywała głównie indywidualne czyny władców i wielkich mężów, a pomijała rolę zorganizowanego zbiorowego wysiłku oraz przemian zbiorowej psychiki. Natomiast społeczeństwo to nigdy nie było w stanie, poza pewnymi odcinkami pracy zespołowej, stworzyć w swoim łonie mocnej, ofenzywnej, a równocześnie konstruktywnej organizacji.

Porozbiorowe społeczeństwo polskie w marzeniach swoich piastowało wizję jakimś cudem „wskrzeszonej" Polski, gdzieś na „wirów pełnej fali", ale nie umiało stworzyć realnej wizji przyszłej państwowości polskiej.

*

I nagle olbrzymia większość społeczeństwa polskiego w gruncie rzeczy zupełnie nieoczekiwanie — została niepodległą politycznie.

Najgłębszego sensu tej niepodległości, najbardziej zasadniczych konieczności, które ona ze sobą przyniosła, polskie społeczeństwo nie zrozumiało.

Po odzyskaniu politycznej niezależności i ugruntowaniu jej przez zwycięską wojnę, wszystko to, do czego przed tym nie przywiązywano zbytniej wagi, stało się ważne i do załatwienia konieczne. Konstytucja, ustawodawstwo, rozwój siły zbrojnej, odbudowa i rozbudowa kraju, reforma rolna i reformy społeczne, konkordat i walka z komunizmem, melioracje i emigracja, zbyt wyrobów monopolowych i walka z alkoholizmem, — wszystko było jednakowo szalenie ważne, wszystko domagało się szybkiego rozwiązania.

Powstanie państwa zmuszało społeczeństwo do zaatakowania nowych problemów życia, na całym froncie nieskończenie szerszym, niż ten front zagadnień, z którym ma do czynienia naród pozostający w niewoli. Posuwano się naprzód a niekiedy cofano,

*) Patrz: Nr. 2 „Zaczynu".

ponoszono porażki bądź zwyciężano. Gdzie niegdzie robiono najpierw krok w lewo a potem w prawo, i w rezultacie pozostawano na miejscu. Ogólnie jednak biorąc cały front, zarówno społeczny jak i gospodarczy, powoli lecz stale posuwał się naprzód. Czasami nawet zdarzała się okazja do szczerej radości wobec własnych dzieł, które na niektórych odcinkach były udatne.

Szliśmy tak długi czas we mgle wewnętrznego skupienia, własnych radości i własnych czysto wewnętrznych trosk i kłopotów, zrzadka tylko i dosyć niechętnie zerkając na to co robią sąsiedzi bliscy i nieco dalsi z Ligi Narodów. Nie byliśmy przesadnie ambitni ani chciwi i chętnie powtarzaliśmy mądrą maksymę „wedle stawu grobla". Stawek stanowiący tło naszego życia był mały i płytki, sypaliśmy więc koło niego całą grobelkę, sądząc że nam to wystarczy. Był mały i płytki z przyrodzonych warunków, których nie umiała rozszerzyć nasza wewnętrzna twórczość i wola.

Nasze dumania „górne i chmurne", które ogarniały nas niekiedy i nasze ambicje przodowania w świecie opieraliśmy w wielkiej części nie na potężnej bieżącej twórczości, lecz na tradycji minionych wieków świetności Rzeczypospolitej. Nie teraźniejszość, lecz przeszłość pobudzała naszą dumę; nie rzeczywistość lecz historia przyzwyczajała nas do pojęcia „mocarstwowości" i „Wielkiej Polski". Na tle kultu przeszłości — roiliśmy „sny o potędze".

Tak przeszło kilkanaście spokojnych lat. I wtem, niespodziewanie światowe wypadki wyrwały nas z tego spokojnego, skromnego, mieszczańskiego trybu życia; postawiły nas wobec żelaznej konieczności przybrania nowej postawy.

Najpierw — nadspodziewana realizacja „piatiletki". Potem — wstrząs na Dalekim Wschodzie, budowa Japońskiego Imperium. Potem — rozbudzone Niemcy. Utworzenie Imperium Italskiego. Straszliwe zmaganie się dwuch nadnarodowych doktryn na gruzach starej Hiszpanii. Szalony, niepowstrzymany wyścig zbrojeń...

W takiej atmosferze naładowanej już nie elektrycznością, ale poprostu napełnionej bombami, tylko społeczeństwo i państwo nic nie warte może pozostać bierne.

I w Polsce budzić się więc zaczynają jakieś nowe siły, nowe dążenia, coraz powszechniejszy głos żąda rozbudowy kraju, przyśpieszenia tempa zbrojeń, reorganizacji i gruntownych reform. Odnosi się jednak z tego wszystkiego jakieś dziwne wrażenie czegoś pomieszanego, ułamkowego, chaotycznego, nieuzgodnionego w jakichś najgłębszych, najbardziej podstawowych założeniach, jakiś brak jasnej, logicznej, konstruktywnej w całokształcie i we wszystkich szczegółach, myśli przewodniej. Poprostu jakgdyby niezdolność polskiego społeczeństwa i polskiej biurokracji do skonkretyzowania swoich pragnień i dążeń — stworzenia realnej i potężnej wizji przyszłości.

I w tym miejscu okazuje się tak jaskrawo jak jeszcze nigdy dotąd, żeśmy w tym osiemnastoletnim marszu ku przyszłości, w nieustannej walce, przy zdobywaniu coraz nowych, nieraz trudnych pozycji — zaniedbali, poprostu ominęliśmy, pozostawiliśmy za sobą i na boku, najważniejsze zagadnienie dla pracy państwa na daleką metę, klucz mocarstwowej pozycji polskiej w świecie i w „wyścigu narodów" — **sprawę wychowania nowego przodującego Polaka.** (123)

JESZCZE O BIUROKRACJI

W numerze 1 „Zaczynu" omawialiśmy zagadnienie naszej biurokracji i nadmieniliśmy, że niedobrze jest, gdy się wychowuje i uczy razem przyszłego funkcjonariusza państwowego z przyszłym pracownikiem prywatnym. W tym artykule postaramy się myśl tę rozwinąć.

Nie ulega wątpliwości, że abecadła i elementy wielu nauk nic nie mają w sobie z polityki. Ta sama metoda i technika nauczania tabliczki mnożenia i układu pierwiastków chemicznych Mendelejewa ma identyczne zastosowanie zarówno w nauczaniu przyszłego funkcjonariusza państwowego, jak i przyszłego pracownika prywatnego.

Lecz po nauczeniu się fachowych elementów drogi nauczania i wychowywania tych różnych typów pracowników rozgałęziają się.

Układ bowiem społeczny, składający się bądź z wolnych zawodów, bądź z pracowników poszczególnych przedsiębiorstw i komórek, za naczelne dążenie ma realizowanie swych indywidualnych czy zbiorowych celów, a wobec tego posiada odrębną motywację działalności, i obyczajowość, i odrębne dziedziny zagadnień w porównaniu z układem państwowym.

Naprzykład prawnik państwowy winien uczyć się tworzenia norm prawnych dla całokształtu spraw państwowych i regulacji stosunków społecznych i myśleć powinien w kategoriach zupełnie innych, niż prawnik prywatny, który będzie, najprawdopodobniej, usiłował nauczyć się poruszania się w granicy zakreślonych ogólnych norm prawnych i będzie udzielał porad lub bronił czyichś indywidualnych interesów, lub conajwyżej interesów stanu, grupy, związku, przedsiębiorstwa, kartelu.

Przyszły chemik państwowy ma się nauczyć, jakie nierentowne surowce syntetycznie należy w Polsce produkować na wypadek wojny, połączonej z blokadą gospodarczą, przyszły chemik prywatny — jak to często widzimy w układzie społecznym — zada sobie pytanie, ile można zarobić dla przedsiębiorstwa „X i spółka" na przywozie z zagranicy niewydobywanych w kraju surowców.

Przyszły budżetowiec państwowy w ramach gospodarczego planu państwowego będzie zastanawiał się nad tym, jaki najbardziej skuteczny i najbardziej wskazany dla państwa należy opracować system podatkowy, podczas gdy budżetowiec — przedstawiciel jednej z grup społecznych będzie szukał argumentów i teorii, by bronić na forum sejmowym od zbytniego obciążenia podatkami pewnej warstwy, czy też klasy społecznej.

Nie będziemy więcej cytować przykładów, choć można ich przytoczyć tyle, ile jest funkcji państwowych na każdym odcinku.

Rozróżnienia te pomiędzy kierunkiem twórczości funkcjonariusza państwowego a pracownika układu społecznego przeprowadzamy na podstawie odrębności funkcjonalnej tych dwóch układów w naszej teorii państwowej. Nie uważamy jednak, naturalnie, że ta odrębność istnieje obecnie w Polsce.

Nie mamy pretensji do wszystkich pracowników układu społecznego, że ich działalność niezdolna jest zastąpić braku jednolitej armii funkcjonariuszy państwowych, inaczej wyszkolonych i inaczej wychowanych, niż ci prywatni. Niech robią swoje!

Od społeczeństwa w ogóle winno bowiem państwo żądać jedynie spełniania ściśle określonych obowiązków obywatelskich, jak odbywania służby wojskowej, płacenia podatków, podporządkowywania się ustawom, lojalności. Chyba zbyteczne jest mówienie o patriotyzmie. I na tym koniec. Zagadnienia państwowe nie mogą być jednak realizowane według wymagań poszczególnych warstw społecznych ani przez funkcjonariuszów państwowych, ulegających ich naciskom.

W żądanym przez nas planie państwowym uwzględniony musi być nowy system kształcenia i wychowywania naszej biurokracji. Mniejsza o to, czy w okresie przejściowym będą to inne uczelnie, czy kursy doszkolenia, czy studia uzupełniające. Ograniczamy się na razie do rejestracji tego zagadnienia.

Jeszcze raz podkreślamy, że sama zasada fachowości nie wystarcza dla uzasadnienia wspólnego wychowywania funkcjonariuszy obu układów: państwowego i prywatnego. Poza pewnymi wspólnymi elementami czystej nauki rozgałęziają się drogi ich wychowania i nauczania, gdyż spotykają się z inną tematyką, z zagadnieniami odrębnych a często i przeciwstawnych typów.

Nigdy u nas nie pomyślano poważnie o rozwiązaniu tego zagadnienia. Angażowanie funkcjonariuszy państwowych oparto w dodatku na kryteriach, uniemożliwiających jakąś korzystną dla państwa selekcję.

Przychodzą do aparatu państwowego funkcjonariusze zaangażowani na podstawie kryteriów takich, jak „biedny chłopak", „pracowita dziewczyna", „człowiek porządny", „swój człowiek", „byczy chłop", „zdolny inżynier", „dobry ekonomista", „utalentowany adwokat" etc. etc. A selekcja? Czasem papierek, że zdał egzaminy, czasem protekcja, czasem mafia urzędnicza, czasem litość.

Przychodzi młodzież niewychowana, nie mająca pojęcia o zagadnieniach państwowych, o wielkości i ścisłości, jakiej potrzebują w rozwiązywaniu.

Krzyczy się ostatnio, że młode siły, zasilające biurokrację automatycznie ją ulepszą, że same zbudują nowy typ biurokracji, że są bardziej fachowe, nowoczesne, ideowe i twórcze. Mówi się dużo o odmłodzeniu naszej administracji ku zmartwieniu „niedojrzałych" jeszcze emerytów.

Sama młodość nie wystarczy. Wystarczy, żeby siedzieć do rana przy flaszce wódki, i żeby uprawiać lekką atletykę.

Potrzebny Polsce jest taki system biurokracji, by miała ona swój twórczy sens,

by była wychowywana od tego wieku, w którym zjawiają się pierwociny myślenia,

by uczona była w szkolnictwie przez profesorów państwowców i to metod rozwiązywania fachowego zagadnień państwowych, a nie innych,

by wpuszczana była do aparatu państwowego na podstawie jedynie i wyłącznie kryteriów przydatności do pracy państwowej,

by posiłkowała się w swej pracy nie teoriami, otrzymanymi od nianiek, babek, sklepikarzy, prefektów, lecz by miała nad sobą jasny, kategoryczny i obowiązujący przymus twórczości w myśl planu państwowego na każdym odcinku pracy.

Nie ludzie, lecz system ponosi odpowiedzialność.

Biurokracja bez nadrzędnego planu państwowego, specjalnie wychowana do spełniania funkcji państwowych, zawsze jest tylko znienawidzonym przez społeczeństwo konsumentem podatków, ludźmi, którzy urządzili się dobrze, na stałej „posadzie". Dla państwa taka biurokracja jest jedynie niezbędnym aparatem administracyjnym jakiej takiej wegetacji państwowej, życia państwa z dnia na dzień z małych, malutenkich środków i działania chaotycznego.

Wołamy o duże środki i o prawdziwą biurokrację! (77)

PRZY ZAGADNIENIACH GOSPODARCZYCH

Nie będziemy teraz analizowali naszej rzeczywistości gospodarczej, gdyż wszyscy wiedzą, iż rzeczywistość ta przedstawia się nie świetnie. Nie wierzymy w żadne automatyczne „procesy odprężenia" (jak nauczyli się mówić nasi urzędowi ekonomiści z właściwym im optymizmem), procesy, które po latach mają uzdrowić naszą gospodarkę.

Nie podzielamy tego optymizmu, bo nie istnieje on dla nas. Nie wierzymy w automatyzm, wierzymy w twórczość. Potrzebę tej twórczości w dziedzinie gospodarczej narzuca Polsce położenie polityczne i ta przymusowa sytuacja determinuje konieczność wzrostu funkcji państwowych, zarówno pod względem ilościowym jak i jakościowym.

*

Uważamy za istotne dla państwa zagadnienie **tempa powiększania wszelkich środków materialnych,** potrzebnych państwu do wywiązywania się z wszystkich jego funkcji i na poziomie nowoczesnego państwa i z takimi sąsiadami jak nasi. Dla tego odrzucamy wszelkie teorie t. zw. rozwoju ewolucyjnego gospodarki polskiej. Ewolucjoniści nasi bardzo niechętnie dopuszczają do wzrostu budżetu państwowego, aby jak mówią, społeczeństwo gnębione śrubą podatkową i innymi śrubami najpierw zaznało dobrobytu, aby gromadziły się kapitały, z czego dopiero po latach państwo będzie mogło czerpać większe środki na swój normalny budżet.

Taka teoria nie odpowiada wymaganiom tempa. Była ona do przyjęcia przez Europę Zachodnią w okresie względnej równowagi politycznej, a obecnie — tylko przez najzamożniejsze kraje Europy. Nie jest ona natomiast do przyjęcia przez nas obecnie.

*

Musi powstać w Polsce długofalowy plan gospodarczy związany z ogólnym planem konieczności państwowych. Plan ten winien być ułożony bez wpływu i uwzględnienia żądań i nacisków poszczególnych sfer gospodarczych i grup społecznych, z których każda uważa się za najważniejszą w Polsce. Doradcami przy układaniu planu państwowego nie mogą być... zainteresowani.

Tak wyślizgane przez grupy społeczne pojęcia: jak etatyzm, dobrobyt, ingerencja państwowa, agraryzm, dewaluacja, inflacja, nie istnieją dla nas. Natomiast decydującą rolę odgrywają w tej chwili dla nas takie zagadnienia, jak: mobilizacja, motoryzacja, aprowizacja. Zagadnienie dobrobytu w Polsce dzisiejszej ma tylko jedną stronę ścisłą i ważną dla państwa, a mianowicie, aby obywatelowi nie było głodno i chłodno. Innych zagadnień typu dobrobytowego, jak owa „kura w garnku" Henryka IV, państwo obecnie mieć nie może.

Cała uwaga państwa poza zagadnieniem likwidacji bezrobocia, winna być poświęcona tworzeniu nowych środków na cele państwowe.

*

Wbrew wszystkim zwolennikom legendy sfer broniących zajadle swego stanu posiadania o „bochnie chleba", który ma symbolizować stałość dochodu społecznego, uważamy, że Polska ani pod względem wyzyskania wydajności gleby, ani stopnia eksploatacji bogactw naturalnych, ani organizacji pracy i wyzyskania twórczych sił intelektualnych i fizycznych nie osiągnęła nawet średniego stopnia naszych możliwości produkcyjnych. Wszystkie te czynniki, wprzęgnięte w realizację jednolitego planu gospodarczego zadały by kłam fikcji stałego „bochna chleba".

I na tym polega nasza wielka wiara w naród i nasz optymizm państwowy.

*

Różne terminarze gospodarcze istnieją dla różnych klas, zawodów, grup społecznych i pojedyńczych obywateli. Państwo obowiązuje terminarz najdłuższy. Minęły czasy, gdy wojna rozpoczynała się przez rozpalenie wici na wzgórzach i gdy się szło na wojnę po wyostrzeniu miecza. Dziś wojna w dziedzinach materiałowych rozpoczyna się na długo, długo przed jej wypowiedzeniem. Jesteśmy świadkami tego procesu narastania państwowej mobilizacji gospodarczej we wszystkich państwach dynamicznych; nie tylko u sąsiadów. Inne państwa, jak Anglia i Francja są bardzo bogate w środki państwowe a i podstawy dobrobytu społecznego dają się tam szybko zmobilizować na wypadek wojny.

*

Jesteśmy zwolennikami takiej bezkompromisowej i samodzielnej aktywności państwowej w dziedzinie gospodarczej, by analogiczna była ona w swym natężeniu z gospodarką wojenną.

Uważamy to za nakaz sytuacji, nie wyobrażamy sobie bowiem, abyśmy mogli z takim zapleczem gospodarczym, jakie mamy obecnie improwizować wydajną gospodarką wojenną na wypadek wojny. Wobec takiego postawienia sprawy bledną wszelkie walki społeczne i międzygrupowe na terenie zagadnień gospodarczych. **Zagadnienie rolne staje się zagadnieniem aprowizacji, zagadnienie przemysłu — problemem mobilizacyjnym.** Na tym tle głównie może być rozwiązane zagadnienie bezrobocia. Tworzenie planu gospodarczego z łatwo zrozumiałych względów nie może być wynikiem dyskusji społecznej... Wróg zawsze podsłuchuje. (159)

MYŚL PAŃSTWOWA W KULTURZE EUROPEJSKIEJ

Historyczne traktowanie kultury europejskiej wymagało zawsze pewnego punktu oparcia, którego charakter decydował zgóry o sposobie ujmowania zjawisk dziejowych.

Dość duża ilość tych zasadniczych punktów zaczepienia, stanowiących jądra całego szeregu systematów historiozoficznych, bez których notabene niemożliwe jest głębsze badanie historyczne, spowodowała zupełną dowolność i swobodę w wyborze.

Punktem oparcia dla traktowania kultury europejskiej winien stać się pewnik twórczości ludzkiej, który nie może być negowany przez żadną historiografię, bowiem zaprzeczyć znaczy tyle, co nie widzieć zmian, jakie zaszły od symbolicznej lepianki średniowiecza do symbolicznego drapacza chmur czasów dzisiejszych. Zasada aktywizmu i dynamizmu warunkuje następujący sposób badania kultury europejskiej: 1) ustalenie najważniejszych momentów natężenia twórczości, jak również i chwil jej załamywania się (co w konsekwencji daje historykowi podział na okresy) i 2) wydobywanie najważniejszych teorii (dominant) z różnych dziedzin życia ludzkiego. Dopiero na tych tłach rozwoju kultury należy rozpatrywać historię danego kraju, podkreślając zwłaszcza momenty jego europeizacji lub oryginalnej, rodzimej twórczości.

Ponieważ jednak twórczość jest rzeczą rzadką, a centrów kulturalnych jest bardzo mało, więc zasadniczo uwaga historyka winna być więcej skierowana na europeizację czyli umiejętność i siłę, z jaką dany kraj chłonie i użytkuje aktywne teorie europejskie, niż na twórczość rodzimą, przejawiającą się najczęściej w dziedzinach hierarchicznie mniej ważnych np. w obyczajach, sztuce i w tym wszystkim, co składa się na t. zw. koloryt czy „folklor" krajowy.

Europeizacja jest więc korzystaniem z bezimiennej, ogólnej twórczości, europejskość zaś — pewnym wysokim stanem posiadania kulturalnego, co w pierwszym rzędzie i najjaskrawiej uwidacznia się w dziedzinach najważniejszych — organizacyjno-ustrojowych. Rozumie się, że kraj, który potrafiłby nietylko korzystać z owoców bezimiennej twórczości europejskiej, lecz przede wszystkim podnieść rodzimą twórczość na najwyższe płaszczyzny, byłby może mniej egzotyczno-folklorystyczny, lecz bezwzględnie potężniejszy i budzący więcej szacunku i obaw wśród sąsiadów.

Na długo przed wynurzeniem się Polski z mroków przeszłości następuje wielka katastrofa, zmieniająca całkowicie układ sił i stosunków w Europie, albowiem twórcze kontynuowanie kultury greckiej z chwilą upadku Cesarstwa rzymskiego załamuje się w swym generalnym pionie. Na gruzach Cesarstwa tworzy się cały szereg ośrodków pseudo-państwowych, głównie germańskich, które korzystają z wysoko wyrobionych instytucji rzymskich prawno-ustrojowych i przez spotęgowanie wpływu własnej rodzimej twórczości zapoczątkowują nowy okres dziejowy w powszechnym chaosie — okres średniowiecza. Tworząca się nowa kultura średniowiecza gubi teorię grecko-rzymską, choć pozwala jej działać jeszcze bardzo słabo na półwyspie Apenińskim, łagodzi ostre wstrząsy ginącego układu pół-nomadycznego, jako skutku wędrówki ludów, i krystalizuje się w kierunku budowania uniwersalistycznych form życia zbiorowego, czyli w t. zw. uniwersalizmie średniowiecznym (zupełnie odmiennym od rzymskiego).

Ten uniwersalizm tworzy wszędzie jednakowe formy życia. Dopiero na jego tle jest zrozumiały i ma sens — feudalizm, koncepcja z zakresu typu polityczno-organizacyjnego w zupełności uniwersalistyczna, jak również ciągnące się przez całe średniowiecze walki o supremację papiestwa nad Kościołem, a Kościoła nad cesarstwem. Podobnie i idea wypraw krzyżowych, aktualna blisko dwa stulecia, wykazała całą swoją uniwersalistyczną treść wewnętrzną, objawiającą się w kompleksach zagadnień z dziedziny: uczuciowo-religijnej, interesów papiestwa, powikłania dynastycznego monarchów europejskich w walce o koronę (Welfowie przeciw Hohenstaufom), lub też w rozgrywce o zależność lenniczą (Jan Bez Ziemi contra Filip August), oraz współzawodnictwo handlowe wielkich miast — państw włoskich (Genua, Piza, Wenecja) z Arabami na morzu Śródziemnem i wreszcie ów międzynarodowy pęd awanturniczo-rycerski.

Jeżeli do tego dodać jeszcze tendencje dynastyczne, których epoką najwyższego rozkwitu są właściwie czasy nowożytne, a które w wiekach średnich posiadają wybitny charakter personalny, wówczas musimy stwierdzić, że nigdy nie nurtowała średniowieczna myśl państwowa, nigdy bowiem nie wytworzyły się wówczas: ani odrębna całość układów życia, ani odrębna gospodarka, ani nawet ścisłe granice między terytoriami obcymi, ani administracja w cechach ogólno-centralistycznych, tak charaktery-

stycznych dla konstrukcji nowoczesnego państwa.

Urzędnicy królewscy, ewentualnie książęcy, są raczej mniejszymi lub większymi rządcami w dobrach prywatnych, aniżeli funkcjonariuszami państwowymi. To też ówczesna nazwa „państwo" nic nie oznacza, a historycznemu traktowaniu kultury europejskiej nie może wystarczyć prawnicza definicja państwa, bowiem terytorium, ludność i zwierzchnia władza są tylko wygodnymi elementami pojęciowymi, nie stanowiącymi nic pozytywnego o konstrukcji myślowo-państwowej, w której następuje świadome realizowanie zagadnień po linii najważniejszych interesów państwa.

Dopiero w okresie wielkiego przewrotu umysłowego, kiedy następuje podważenie podstaw kultury średniowiecznej na tle ostrej walki między humanizmem a tradycjami myślowymi scholastycyzmu, co w konsekwencji wywołuje dogodną atmosferę dla przyszłego wstrząsu, wtedy przygotowuje się również grunt dla rozwoju przyszłych koncepcji państwowych. Pada wreszcie grom i reformacja, uderzając w papiestwo, jak również we wsteczne konstrukcje państwowo-społeczne kościoła katolickiego, tworzy okres gorących walk, przez co podnosi niebywale natężenie twórczości ujawniającej się głównie na polu nowej i innej organizacji terytoriów.

Zasada pochodzenia władzy królewskiej lub książęcej od Boga, podobnie jak zasada „cuius regio, eius religio" wyniosła stanowisko panującego bardzo wysoko, bowiem wśród zaciekłych walk stronnictw odzyskał on utracone dawniej przywileje i zcentralizował władzę w swoim ręku. Tak wykorzystali ten wielki zryw kultury europejskiej do zbudowania silnej władzy monarszej, będącej jako władza rządu zasadniczą podwaliną pod budowę państwowości, Chrystian w Danii, Gustaw Waza w Szwecji, Henryk VIII i Elżbieta w Anglii, jak również i „katolicy" Filip II w Hiszpanii, Ferdynand II w Czechach, na Węgrzech i w Austrii, a ostatni Walezjusze i ich następcy we Francji, gdzie walki z Hugonotami stworzyły absolutyzm.

Szalejąca reformacja uniemożliwia przede wszystkim pojawienie się średniowiecznych koncepcji cesarstwa rzymskiego, dusi wielkie kombinacje dynastyczne i na tle dość przypadkowo powstałych podziałów na drobne państwa stwarza podstawę zróżniczkowania językowo-narodowego i religijnego, co razem z nową teorią wiedzy i konsekwencjami obowiązującymi niszczy uniwersalizm średniowieczny.

Od tej chwili rozwija się coraz bujniej i wszechstronniej myśl państwowa, zwłaszcza potężnieje przy rozbudowie i aktywności dziedziny dyplomatycznej, będącej wyrazem narodzenia się doktryny państwowej w całym szeregu krajów.

Rozwój teorji dyplomatycznych, mimo imperializmu personalno-dynastycznego i zasad w rodzaju „l'état c'est moi", szedł już w dalszym ciągu bez specjalnych odskoków po linii interesów państwa. Ten okres kulturalny Europy znajduje się bezsprzecznie pod znakiem „narastania państwowości", bowiem przewija się w nim linia państwowego traktowania spraw przez zagadnienie siły zbrojnej, polityki zagranicznej (wspaniała dyplomacja papiesko-jezuicka lub habsburska), decydująca często o układzie sił na arenie międzynarodowej, oraz poprzez zagadnienia podatkowo-gospodarcze, które, abstrahując zupełnie od etycznego sposobu realizowania ich, dały jakąś, bądź co bądź, podstawę tworzenia stałych środków finansowych jeszcze dla króla a już dla państwa.

Ale to narastanie państwowości odbyło się nieudolnie i zbyt ostro, nie mogły bowiem istnieć i współdziałać formy anachroniczne — średniowieczne szczątkowego feudalizmu i przedziału stanowego obok najnowszych zdobyczy organizacyjnych kultury europejskiej. Spowodowało to wreszcie wybuch mieszczańskiej rewolucji francuskiej, odświeżającej nowymi genialnymi teoriami encyklopedystów XVIII st. zatęchłą już atmosferę świata. Wspaniały błysk dziejowy geniuszu Napoleona, roznosiciela zdobyczy rewolucji francuskiej, wstrząsa całą Europą, a na tle tych wstrząsów pojawiają się nowe teorie państwowe, wypróbowane w ogniu wojen napoleońskich, ale już bez asysty elementu anachronicznego.

Natomiast pojawia się inny obcy element, tworzący układ indywidualno-społeczny z charakterystycznym rewolucyjno-liberalnym sposobem myślenia, który na tle zbyt wybujałych teorii społecznych doprowadza znów do konfliktu pozornie z władzą rządzącą, a faktycznie z formą państwową. Do czasu wojny światowej układ indywidualno-społeczny wzrasta w potęgę, a przejawiając się w silnie promieniujących wokół teoriach demokratycznych, próbuje najczęściej przez parlament zepchnąć państwo do roli nadzorczej przy podziale dóbr społecznych, ewentualnie — policjanta, utrzymującego ogólny porządek.

Ten stan rzeczy trwał do momentu największego wstrząsu, jaki dokonał się w dziejach Europy, na korzyść rozmachu twórczej myśli państwowej. Wstrząsem tym był wybuch wojny światowej. Wojna ta ma specjalne znaczenie dla dziejów kultury ludzkiej, miażdżąc bowiem stare układy polityczno-organizacyjne, staje się głębokim przełomem historycznym, który jaskrawą 4-o letnią pożogą odciął stary okres bytowania od nowej ery, nowego, wspaniałego okresu „wielkich możliwości".

Lata powojenne, czas wielkiego zamieszania i chaosu, lata które kończą właściwie kulturę XIX w., zmuszają niejako twórczość człowieka do olbrzymiego wysiłku, do dynamizmu niespotykanego przed tym, aby na gruzach starych wartości wytwarzać nowe. Dokonywuje się wszędzie praca twórcza od najważniejszych dziedzin życia zbiorowego do najmniej walnych i nic nie znaczących.

Myśl państwowa wychodzi z tej kuźni wojennej w postaci całkowicie zdeklarowanej i sprecyzowanej. Zdaje wspaniale egzamin, podnosząc stokrotnie potencjał potęgi tych państw, które użytkowały ją, jako najściślejszą teorję polityczno-organizacyjną, największą myśl twórczej kultury europejskiej. Włochy, Niemcy, Rosja, Japonia, a również rozwijająca się świetnie Turcja, idą zdecydowanie do potęgi po linii zwiększenia swego **stanu posiadania kulturalnego, drogą europeizacji.**

A my?... (199)

MOTORYZACJA

(111) Jako skutek oddziaływania artykułów dziennikarskich, najrozmaitszych interpelacji i różnych memoriałów, ustalił się ostatnimi laty w opinii publicznej błędny pogląd, według którego zagadnienie motoryzacji jest lub powinno być rozwiązywane przez... dyrektorów fabryk samochodowych. W stosunku do władz nadzorczych tych fabryk opinia publiczna ogranicza pretensje jedynie do złego (według niej) wyboru osób na stanowiska kierownicze oraz do niefortunnego wyboru licencji zagranicznych. Jak to zwykle bywa, przy dyskusji publicznej na tematy najwyższego rzędu, uwaga opinii skupiła się na łatwo uchwytnych faktach, kryjących, zwłaszcza w okresie wstępnym produkcji, te same błędy, jakie rozpoznać można przy uruchomieniu wytwórni rur, cegieł, obrabiarek lub spirytusu. Należy jednak przyznać, że publiczne kwestionowanie choćby tylko takich faktów — jak np. import odlewów i części tłoczonych zamiast wykonania ich w odlewniach i hutach krajowych, importowanie gotowych karoserii mimo uruchomienia własnej wytwórni karoserii przez Państwowe Zakłady Inżynierii (P. Z. Inż.), nawet import szyldzików z marką samochodu, mimo oczywistych możliwości wykonania ich w kraju, i t. d. — dało, jako wynik uboczny, jedną korzyść niewątpliwą: gruntowanie idei naszej niepodległości gospodarczej.

Coraz powszechniejsze zrozumienie konieczności zdobycia tej niepodległości, — jako warunku stałej możności powiększania naszego potencjału militarnego, odpowiednio do potrzeb — wymaga jeszcze dużego pogłębienia w każdej dziedzinie gospodarczej. Problem motoryzacji posiada w dyskusji publicznej również tendencję raczej rozszerzania się niż pogłębiania. Korzyści uboczne własnej fabrykacji samochodów (np. powstawanie szeregu wytwórni pomocniczych wyrobu części składowych, akcesorii samochodowych i t. p.) wystąpiły na plan pierwszy. Szczególnie wzrost zatrudnienia oraz rozwoju spożycia własnych surowców, omawiane są i doceniane powszechnie. Jednak ani wzrastająca ilość wytwórni pomocniczych, warsztatów reparacyjnych i stacji obsługi, ani rosnące wykorzystanie hut i własnego surowca, ani powiększająca się sieć drogowa, ani zmniejszanie się bezrobocia, a nawet jego likwidacja — nie są rozwiązaniem zagadnienia motoryzacji. Możnaby zaryzykować twierdzenie, że nie tylko nie rozwiązują ale nawet utrudniają należyte postawienie zagadnienia podobnie, jak koniukturalna poprawa naszej sytuacji gospodarczej np. o 5% z reguły odsuwa na później konieczność skonstruowania rzetelnego planu gospodarczego na dłuższą metę.

Na tle rozpowszechnionego przeświadczenia o konieczności zwiększenia naszego potencjału militarnego, problem motoryzacji przedstawia się jako zagadnienie niemal wyłącznie budżetowe. Jeżeli jednak uświadomimy sobie, że motoryzacja danego państwa oznacza (przy należytym uogólnieniu) **przyśpieszenie transportów,** a w konsekwencji, **przyśpieszenie obrotów gospodarczych,** — dopiero wówczas tak postawione zagadnienie może być należycie rozwiązane. Nawet regulacja dalszych zarządzeń wykonawczych musi być stale uzależniona od żądanego stopnia przyspieszenia procesów gospodarczych. Musimy dążyć do stworzenia rynku rekwizycyjnego (wraz z wytwórniami za nim stojącymi) w rozmiarach odpowiadających przewidywanym potrzebom transportowym podczas wojny.

Przy podobnym postawieniu zagadnienia motoryzacji uwaga **ośrodka koncepcji i decyzji** w państwie koncentrować się powinna na głównym problemie gospodarczym, który najpierw rozwiązać należy — nie zaś na zagadnieniach zeń wypływających. Nie można kierować się sugestiami wypływającymi z rozważania drugorzędnych zagadnień w oderwaniu od całokształtu problemów gospodarczych, decydujących o stronie materialnej naszego pogotowia militarnego; prowadzą one bowiem, między innymi do zaspokajania tylko potrzeb doraźnych, a tym samym do fikcji motoryzacji. Dlatego powracam do swego: musi być skonstruowany najpierw **państwowy plan gospodarczy,** a potem, na jego podstawie, może nastąpić określenie etapów stopniowego przyspieszenia obrotów gospodarczych za pośrednictwem szeregu środków, między innymi przez przyspieszenie transportów czyli zapomocą motoryzacji.

Państwowy plan gospodarczy jest reje-

strem potrzeb uszeregowanych według hierarchji zweryfikowanej przez postulaty nie tylko bezpieczeństwa ale i rozwoju państwa. W tym znaczeniu plan motoryzacji, jako składowa państwowego planu gospodarczego, zawierać musi szereg elementów stałych (których tylko wielkość jest zmienna), w zależności od rozwiązania i etapu realizacyjnego głównych zagadnień gospodarczych. Do elementów tych należą: polityka celna, podatkowa i administracyjna w zakresie motoryzacji, paliwo i smary (oraz mieszanki spirytusowe i inne paliwa zastępcze), surowce (i ich namiastki) oraz półprodukty, sieć drogowa, fabrykacja samochodów, traktorów i akcesorii, rynek rekwizycyjny (motoryzacja transportów pasażerskich i towarowych oraz napęd motorowy w rolnictwie i przemyśle), sieć stacji obsługi (naprawa i skład części zamiennych, paliwa i smarów). Każdy z tych elementów posiadać musi własny, szczegółowo opracowany, plan realizacyjny, oczywiście w ramach planu motoryzacji podobnie, jak ten z kolei musi mieścić się w ramach państwowego planu gospodarczego. W okresie wstępnym, minimum realizacyjne każdego z tych elementów jest zdeterminowane przez postulat militarny, oraz przez odległość, czyli różnicę stanu faktycznego stanowiącego punkt wyjścia do „linii frontu", czyli do stanu wyznaczonego przez państwowy plan gospodarczy.

Znajdujemy się (nieco zadługo) w okresie wstępnym motoryzacji. Żądania wojskowe (motoryzacyjna... grobla według polskiego stawu) są niewątpliwie zaspokojone przy pomocy środków doraźnych, ale zaspokojenie potrzeb wojskowych w dziedzinie naszej motoryzacji ma bardzo słaby związek z samowystarczalnością gospodarczą. Stan ten będzie trwał tak długo dopóki obroty gospodarcze wewnątrz państwa nie ulegną przyspieszeniu dostatecznemu, by kupcom i przemysłowcom począł się kalkulować zmotoryzowany środek transtransportowy. Nastąpi wówczas progresywny wzrost naszego potencjalu militarnego w dziedzinie motoryzacji nie tylko przez zwiększenie pojemności rynku rekwizycyjnego ,ale przede wszystkim przez utrzymanie naszej zdolności produkcyjnej na poziomie odpowiadającym potrzebom gospodarczym. Każdy sztuczny środek, jak np. premiowanie luksusu posiadania samochodu bez stworzenia **niezbędności** posiadania samochodu jest fikcją motoryzacji, albowiem conajwyżej powiększa zapasy wojskowych magazynów mobilizacyjnych o ilość (nb. w sposób znacznie kosztowniejszy) zdeponowaną wśród posiadaczy prywatnych. Fikcje podobne, (jak i w innych dziedzinach przemysłowych), posiadają u nas pełne prawo obywatelstwa, mimo, że surowiec i praca ludzka — najważniejsze składowe gospodarki państwowej — są nie od dziś do dyspozycji... w nadmiarze. Jest to zarazem trzeci (poza militarnym i gospodarczym) argument konieczności skonstruowania państwowego planu gospodarczego. Dopóki to nie nastąpi możemy rozważać conajwyżej elementy składowe przyszłej motoryzacji, która będzie mogła wystąpić, jako niezakłamana pozycja w naszym planie ubezpieczonego rozwoju. (111)

D U D K I

„Naukowe" zbawianie Polski za pomocą „monoideizmu" — oto tytuł artykułu, który nam poświęcił **Polityk** w „Gońcu warszawskim" (9. XII).

Na podstawie pierwszego numeru naszego tygodnika „Goniec" nas odgadł, odkrył, pojął, zrozumiał. I wie już ten dziennik, że chodzi „jak gdyby o stworzenie wielkiego laboratorium, w którym wszelkiego rodzaju idee, i programy będą poddawane szczegółowym próbom i badane z punktu widzenia „ścisłości" naukowej. A oto: „Ideolodzy „Zaczynu" podobni są do niedoszłych poetów, którzy iskrę bożą chcą „stworzyć" za pomocą ,naukowej metody pracy". I. t. d. Brednie... Mniejsza z tym. Jesteśmy wdzięczni „Gońcowi" za tę „metodę naukową". Bylibyśmy zasmuceni gdyby nam przypisywano metodę dziennikarską.

Trzeba walczyć w Polsce o szacunek dla wiedzy. Dla wszelkiego pokroju **Gońców** państwo sprowadza się do spraw personalnych lub takich czy innych „posunięć" rządu i obozów politycznych miłych „Gońcom" lub niemiłych. Dla nas państwo — to także zboże, stal, żelazo, nafta, węgiel, surowce, których w kraju brak i t. d., i dlatego pragniemy aby sprawami tymi parali się u nas ludzie na rzeczy się znający, wykształceni, pozbawieni fanatyzmu politycznego — nie zaś dziennikarze lub „bycze chłopy", których jedyną często kwalifikacją jest „byczość" lub „przynależność" do tego czy innego związku kombatantów.

Jeżeli mówimy: „dziennikarze" — mamy na myśli nie tylko dziennikarzy z różnych pisemek, lecz umysły dziennikarskie ludzi, którzy czytując wyłącznie gazety i bardzo mało umiejąc, uważają że brak wiedzy i brak szacunku dla niej można zastąpić politykowaniem.

I wcale się nie dziwimy, że taki czy owaki „Goniec" porwał się na sąd o nas. Najpierw słucha czyjejś inspiracji, bo związane są z nią zawsze jakieś wiadomości i jakieś „oświetlenia" — co zwalnia od wysiłku zmyślania wiadomości i myślenia — to raz, a po drugie, trzeba rozumieć, czym się różni sąd od osądu, czego właśnie podrzędne dzienniki nie rozumieją. To też „Gazeta Polska" z „Czasem" nie poszły drogą „Gońców warszawskich" i „Dzwonków" częstochowskich — i wzięły wobec nas na cierpliwość. Historia z naszymi „numerkami" jest tak głośna, daje nam tyle zadowolenia i uciechy i tak wiele prawdziwej satysfakcji, że wyjaśnienie sprawy „numerków" odkładamy na pewien czas. Pragniemy aby ta kompromitująca naszą praseczkę sprawa potrwała jeszcze trochę. Dodać musimy, że zagranica zna pisma z „numerkami", ale to nie dowód oczywiście, aby znakomite pisma fachowe znane były wszelakim „Gońcom". „Gazeta Polska" ubolewa sama i za nas (jakżeż można ubolewać z kimś kogo się bliżej nie zna?), że się nam eksperyment nie udał, a ten eksperyment miał polegać na tym, aby zmusić ludzi do oceny tego co kto mówi, a nie kto mówi. Słusznie, ale za krótki czas na ocenę tego eksperymentu! Jednego byliśmy pewni, że „ludzie pióra i nożyc" rzucą się na to, co **nowe, inne, odrębne** i poczną wołać: gwałtu, bo się stało coś, to nie jest na jedno kopyto z każdą kozą pacanowską. Więc gdy tak jest z szczegółami, z drobiazgami, jakżeż ma być z nową, inną, odrębną myślą, któraby realizowała wielkie zamiary, wielkie cele w kraju, w którym każdą rzecz sprowadza się do zagadnienia podrzędnego byle plotkarsko-personalnego.

Wszystko sprowadza się do tego, że jedna baba drugiej babie...

„Zaczyn" obdarzyła praseczka paroma redaktorami, obdarzono różnymi współpracownikami, ale w Warszawie nie znalazł się **ani jeden dziennikarz**, którvby z **poczucia obowiązku zawodowego** sprawdził swoje przypuszczenia personalne i polityczne w naszej redakcji, którvby się zdobył na zatelefonowanie do nas. Nie ubolewamy. Nie będziemy zabiegali o sympatię prasy i „sfer dziennikarskich", ale uważamy, że wypadek ten powinien być omówiony w Wyższej Szkole Dziennikarskiej jak i powinien stać się przedmiotem refleksji poważnych publicystów i dziennikarzy albowiem jest **skandalem zawodowym.** Wypadek taki w stolicach państw bałkańskich jest już nie do pomyślenia. A tymczasem po rozmaitych „Gońcach" i nie „Gońcach" kwitną numerki, ale w formie dawnej, starej, pysznie tradycyjnej.

Polityk, Żegota, Boruta — oto „numerki" w „Gońcu warszawskim". Dla ogółu czytelników nie mających jak i my nic wspólnego z sferami dziennikarskimi — taki czy inny numer pod artykułem lub taki czy inny „Polityk" — rzecz to, jednako obojętna. Tak samo „kryją się" współpracownicy „Gońca warszawskiego" jak i my, ale tylko z porównania naszych wydawnictw poznać można kto jest mądrzejszy a kto glupszy.

Tak samo ujawniamy redaktora odpowiedzialnego jak i „Goniec warszawski" i tak samo „kryjemy" faktycznego jak i ten dziennik, a szczerze wyznając nie o „Gońca" nam chodzi.

Chcemy czytelnikom naszym przypomnieć, że nowa odrębna myśl, nowe oświetlenie „rzeczywistości", nowe dążenia do zasadniczych zmian w umysłowości społeczeństwa zawsze napotykają na opory i jakże często na sprzeciwy złożone z drwin, uszczypliwości, ironii, głupich dowcipów, odsądzania nowatorów od uczuć obywatelskich, narodowych, religijnych, i t. d. Tak zawsze było — tak jest. Na tym polega walka wszystkiego co młode a myślą dojrzałe, ze starym i przeżytym.

I jeszcze jest jedna cecha walki nowego odmiennego, a twórczego z tym, co stare, płytkie i powierzchowne. To przeinaczanie i fałszerstwo myśli groźnego przeciwnika, z którym nie sposób stanąć do uczciwej dyskusji, to **osądzanie** go kłamliwe. Stanowczo należy się tego wystrzegać. Bo to co nowe i twórcze zwycięża wcześniej lub później, ale zwycięża zawsze i stając się „okresem zamkniętym" przechodzi do historii.

Historia grzebie się nie tylko w wojnach i wielkich wypadkach. Historia kultury np. lub literatury dokładnie badając wszelkie zaczyny umysłowe, śledząc to co wydały i do czego się przyczyniły, obdarza zwykle sympatią wszelkich „zaczyniarzy". O przeciwnikach zaś ogłasza krótki wyrok: dudki! Tak! Dudki i to historyczne!

Będąc tygodnikiem odrębnym w Polsce — zalety „Zaczynu" będziemy oceniać nie według hałasów prasowych (które zresztą są dla nas nieocenioną wprost „reklamą") i nie według ilości zimnych lub ciepłych czytelników, lecz według ilości odzywających się do nas przyjaciół. Siłę „Zaczynu" obliczać będziemy według stanu liczebnego wrogów, których zestawiać sobie będziemy z prawdziwą przyjemnością. (102)

KOC, ALBO NIE KOC — TO WIELKIE PYTANIE

Pan redaktor łamie głowę —
Sanacyjne pismo nowe,
Czy to Koc, czy nie Koc?

Zaraz dzwoni w wielkim gniewie:
„Tu redaktor... a pan nie wie,
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Jeszcze pisma nie czytałem,
Lecz już żony się pytałem:
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Polska, państwo — bardzo ładnie,
Lecz ważniejsza, kto odgadnie:
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Co nas państwo dziś obchodzi,
Gdy o taką sprawę chodzi:
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Spytaj — jeśliś jest przejęty,
Prosto z mostu Podbipięty,
Czy to Koc, czy nie Koc?

Tam w redakcji może wiedzą
I na ucho coś powiedzą,
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Właśnie oni u mnie byli
I o Koca się pobili,
Czy to Koc czy nie Koc...

„Także wiele o tym krzyku
W Popularnym jest Dzienniku,
Czy to Koc, czy nie Koc.

Tam męczennik każdy klepie,
Że od Koca wie już lepiej,
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Widzę sojusz między nami —
Komunistów z endekami,
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Redaktorze mój łaskawy,
Powiedz jednak, bom ciekawy,
Czy to Koc, czy nie Koc?"

„Teraz po tym interwiewie
Wiem napewno, że już nie wiem,
Czy to Koc, czy nie Koc?"

Lecz redaktor do wieczora
Pytał dalej redaktora,
Czy to Koc, czy nie Koc?

(123456789)

PALCEM PO MAPIE

Tym razem palec musi być odpowiedniej długości, jako że najbardziej emocjonujące wydarzenie ubiegłego tygodnia rozegrało się w chińskiej prowincji Szansi, gdzie młody marszałek Czang-Sue-Liang zatrzymał w charakterze zakładnika starego marszałka Czang-Kai-Szeka, szefa ogólno-chińskiego rządu narodowego w Nankinie.

Przy okazji młody marszałek postawił nankińskiemu dyktatorowi szereg warunków, domagając się między innymi: zawarcia sojuszu chińsko-sowieckiego przeciwko Japonii, zaniechania walki z oddziałami „czerwonych", przyjęcia komunistów do kuomintangu — słowem wygłosił klasyczny program chińskiego „frontu ludowego".

Albowiem — wszystkie warunki marsz. Czang-Sue-Lianga stanowią dosłowne streszczenie zaleceń siódmego kongresu „kominternu" dla komunistów chińskich, koreańskich i japońskich, przy czym zalecenia te zostały parę tygodni temu powtórzone przez kierownika chińskiej sekcji trzeciej międzynarodówki Wan-Mina na łamach „pryncypialno-ideologicznego" miesięcznika „Bolszewik". Pismo to uchodzi za organ „politbiura" partii komunistycznej (sowieckiej), a zatem otoczone jest nimbem nieomylności.

Jednak — marszałek Czang-Sue-Liang, syn znanego wodza staromandżurskich reakcjonistów, dawnego wielkorządcy Mukdenu, marszałka Czang-Tso-Lina — na czele chińskiej „żydo-komuny" — jest to zjawisko conajmniej intrygujące.

Osobliwie, jeśli sięgnąć pamięcią do lat stosunkowo nie tak dawnych, kiedy to Czang-Tso-Lin i syn wojowali w latach 1925—1927 z wodzem „czerwonej" podówczas armii kantońskiej Czang-Kai-Szekiem, a na przełomie lat 1929—1930 zajęli *manu militari* kolej wschodnio-chińską (wówczas koncesję sowiecką), przy czym zmusili czerwoną armię rosyjską do odniesienia piorunującego zwycięstwa nad mukdeńskimi wojownikami.

To też, mimo iż azjatyckie możliwości dla zręcznych polityków są niepomiernie szersze od europejskich — sytuacja w której wysoce „biały" ongiś Czang-Sue-Liang nagle „czerwienieje" i jako „czerwony" — więzi w charakterze „białego" — wodza b. „armii narodowo-rewolucyjnej", wyszkolonej w Kantonie przez sowieckich instruktorów i współdowodzonej przez słynnego „komdira" Borodina — jest to sytuacja, jak to sam czytelnik przyzna nieco zbyt skomplikowana.

Aczkolwiek tarcia „personalne" w kilkudziesięciu chińskich prowincjach są o wiele mniej skomplikowane, choćby od stosunków panujących nad Wisłą — zorientowanie się w ostatnim spisku chińskim nie należy do rzeczy najłatwiejszych.

Klasyczna metoda dochodzenia z punktu widzenia „cui prodest"? — również nie rozwiązuje zagadki. Spisek w prowincji Szansi, jest bezwątpienia wysoce niekorzystny dla Chin, które dzięki marszałkowi Czang-Kai-Szekowi zrobiły ostatnio olbrzymie postępy na drodze konsolidacji narodowo-państwowej. Na skutek uwięzienia dyktatora — rząd nankiński został formalnie i faktycznie... bez głowy.

Nadziei wszakże tracić nie należy, bowiem nadeszły już optymistycznie brzmiące doniesienia, że marsz. Czang-Sue-Liang zgodził się na rokowania z Nankinem, stawiając wiele rzeczy wyjaśniający warunek, aby w pertraktacjach tych wzięli udział... nankiński minister finansów i prezes instytucji emisyjnej. Należy zatem oczekiwać klasycznego chińskiego oświadczenia zbuntowanego marszałka, że... więzień jest „szczególnie drogi" — po czym wszystko winno zakończyć się pomyślnie, zgodnie z parutysiącoletnią tradycją narodową.

Bo z punktu widzenia „cui prodest" — obecny stan rzeczy może być na rękę — w jednakowej mierze Sowietom i Japonii, które zresztą nawzajem oskarżają się o autorstwo spisku.

Za autorstwem Moskwy przemawiają... uchwały siódmego kongresu „kominternu" i wysoki autorytet miesięcznika „Bolszewik" — natomiast japońskie projekty wykorzystania konfliktu celem umocnienia się w Chinach Północnych oraz ponowienia wobec Nankinu propozycji zawarcia układu antykomunistycznego w obliczu zaostrzenia czerwonego niebezpieczeństwa — wskazują dość wyraźnie, że Tokio niezbyt czuje się zagrożone „antyjapońskim frontem ludowym" w Chinach, zarysowującym się rzekomo od komunistów do Nankinu włącznie.

W każdym bądź razie ewentualną wojnę chińsko-japońską, do której nawołują „buntownicy" — mogą wygrać albo Sowiety, albo Japonia — ale nigdy Chiny.

*

W Europie tydzień ubiegły minął dość bezbarwnie. Spektakl angielski zakończył się klasycznym happy end'em (natury osobistej lub „państwowotwórczej") ku ogólnemu, jak się wydaje, zadowoleniu, zarówno uczestników, jak widzów.

Poza tym — sytuację we Francji narazie „zaklajstrowano", przynajmniej na czas jakiś. Budżet jest uchwalany w tempie rekordowym. Podobno nawet nie ma czasu na „powstać — siadać!" — a taki stan rzeczy w kraju nieco mniej demoliberalnym niewątpliwie wywołałby gromy oburzenia.

Losom angielsko-francuskiej inicjatywy w sprawie mediacji w Hiszpanii — bogowie, wedle wszelkich objawów, nie wróżą sukcesu. Zwolennicy zawieszenia broni na półwyspie Pirenejskim winni raczej przywiązywać pewne nadzieje do kiepskiej pogody, która sądząc z komunikatów ubiegłego tygodnia wyraźnie studzi bohaterskie zapały po obu stronach walczących. Rezolucja nadzwyczajnej sesji Rady Ligi byłaby o wiele skuteczniejsza, gdyby wyszła z pod pióra autorów redagujących komunikaty P. I. M'a.

*

Jedynym poważnym momentem ostatnich obrad genewskich był memoriał polski w sprawie reformy Ligi Narodów. Jest to dokument, będący wręcz wzorem trzeźwej oceny sytuacji. Dlatego to pozwolimy sobie na wystąpienie w roli Kassandry i wróżymy, że będzie on miał wybitnie „złą prasę".

Moskwa już określiła go, jako „polski program pogrzebu Ligi Narodów", a poza tym należy oczekiwać nielada fali nieświętego oburzenia, ze strony zaatakowanych przez memoriał różnych „międzynarodówkowiczów", którzy uwili sobie ciepłe gniazdko w aparacie genewskiej instytucji. (66)

Redakcja **Zaczynu** w imieniu przyjaciół i własnym przesyła rodzinie

ś. p. Leona Wasilewskiego

b. Ministra Rzeczypospolitej, redaktora **Niepodległości** i w ciągu ćwierćwiecza współpracownika **Józefa Piłsudskiego** wyrazy głębokiego współczucia

---

Od Administracji

Z numerem niniejszym naszego wydawnictwa wstrzymujemy wysyłanie egzemplarzy okazowych i zapraszamy naszych Czytelników do prenumeraty.



BADACZE NASZYCH „NUMERKÓW"

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10